

# Płynność rytmu

AUTOR: MARIUSZ BOGDANOWICZ ZDJĘCIE: TVRŦKO UJEVIĆ

**„Jazz powinien zawierać w sobie elementy muzyki tanecznej”**

Wojciech Karolak

Tę sentencję Mistrz Karolak powtarza dość często i ma rację, coś przecież w tym jest. Słucham tego, co nazywamy współczesnym jazzem i zastanawiam się, czy coś ze mną jest nie tak, czy może jednak nie ze mną... Myślę i nie wiem, czy to wszystko, co tu napiszę ma jakikolwiek sens, bo może już zdziadziałem, nie poszedłem z duchem czasu i pociągnę odjechał.

**O**statnio byłem na kilku koncertach i jam sessions. Na jednym z jamów grany był powszechnie znany standard. Przez większą część utworu cała narracja rytmiczna była tak poszarpana, że ciężko było tego słuchać. Z zachowaniem formy i chorusu, kontekstu harmonicznego improwizacji, wszystko było celowo i z pełną premedytacją podziwaczne i powykręcane. Słuchało się tego z wysiłkiem. Nerwowe frazy latały na wszystkie strony. Niepokój i niepewność jutra... Wiem, że sztuka często odzwierciedla czasy, w jakich jest tworzona, a te, jak wiemy, dziś nie są łatwe... W tej jednak konkretnej sytuacji argument powyższy nie satysfakcjonuje. „On the other hand”, takie granie wymaga sporych umiejętności, świadomości i talentu. Wydaje mi się jednak, że tego w dzisiejszym jazzie jest za dużo. Taki sposób grania przestał być jednym ze środków wyrazu i zaczął być celem sam w sobie. Muzycy chcą udowodnić, że tak potrafią, bo to przecież niełatwe. Udowodnić przy tym głównie innym kolegom muzykom, bo publiczność w ogóle się na to nie łapie. Część widowni nie chcąc się przyznać do tego, że nic nie kuma, z mądrymi minami kiwa się ze znawstwem, a część po prostu wychodzi.

No i mam zagwozdkę, bo może jestem wstecznikiem i nie zauważyłem pojawienia się nowego stylu, że go nie zaakceptowałem. Przecież byli tacy, którzy mówili, że kino dźwiękowe się nie przyjmie, że to tylko ciekawostka jednego sezonu.

Kilka tygodni temu widziałem film *Bez skazy* z Demi Moore i Michaeliem Caine'em. W pewnym momencie z offu „polecało” *Take Five* Paula Desmond. Oryginał, w wykonaniu kwartetu Brubecka (przy okazji – wiele osób mylnie przypisuje mu skomponowanie tego przeboju). Niczym niezmacony, legendarny, genialny w swej prostocie (choć na 5/4), żrący jak trzeba, groove sekcji i na tym solo altu – swobodne i bez fajerwerków – piękne. Też już nieraz tu przeze mnie przywoływany przykład archetypicznego *Kind of Blue*. Dlaczego wszyscy mówią, że to świetne, a nikt dziś już nie chce tak grać.? Przecież by potrafili. A ludzie? Publiczność przyjąłaby taką muzykę z otwartymi ramionami, jak dawno oczekiwane gościa. Trio Jarretta z Peacockiem i DeJohnette'em

jest niezaprzeczalnym dowodem na to, że i w tym klasycznym jazzowym idiomie można grzebać bez końca. I nikt nie powie, że wtórne, że już było, że zagrano już milion takich solówek.

Jedną z tajemnic tego wszystkiego wydaje się być płynność rytmiczna właśnie. I tu już wchodzimy w dogmaty stylu. Idioma-tyczny dla jazzu walking nie jest niczym innym jak nawiązaniem do afrykańskich korzeni jazzu. Wszak jest on konsekwencją transowego rytmu z niezmiennym tempem (nierzadko ostinato) – medium służącego do kontaktu z bóstwami Czarnego Łądu. Czyli co? Naruszenie tego świętego groove'u zrywa ciągłość stylu? Ale się porobiło!

A może jednak to nie jest takie łatwe?... Może takie „proste” granie wymaga czegoś nieuchwytnego, mistycznego i niewidocznego mędrca szkiełkiem i okiem? Na moje tak właśnie jest. I z tego powodu właśnie zwieńczone niepowodzeniem poszukiwania tej magicznej płynności skutkują kombinowaniem, modzeniem i brnięciem w sztuczne i nic nie wnoszące komplikacje.

Jak jest zamieszanie, to mówi się „back to the base”, co w tej sytuacji można metaforycznie sparafrazować następująco: koledzy muzycy, niech was nie nudzi „normalne granie”, gdzie na pierwszy rzut ucha wiadomo, gdzie jest raz. Gdzie nie trzeba się zastanawiać, ile taktów mają poszczególne części formy. Gdzie podstawa rytmiczna perkusji nie polega na jednoczesnym graniu różnymi kończynami duol, kwintol i sekstol w różnych metrach, tak że pierwsza miara wypada jednocześnie co kilkanaście taktów i, broń Boże, nie jest ich ani osiem, ani szesnaście. Melodyka jazzowego sola nie musi kojarzyć się z cierpieniem, karą za grzechy, trudem bytu i męką istnienia. Wiadomo, że „trochę” przeginam, ale to wszystko dla wyrazistości przekazu...

Niech zatem motto Wojciecha Karolaka skłoni nas do zastanowienia. Wróćmy do bazy, wszak to muzyka taneczna była nią dla jazzu przez wiele lat, to może by ten fakt jakoś uwzględnić? ▀

Mariusz Bogdanowicz

NA STRONIE WWW.MARIUSZBOGDANOWICZ.PL ZNAJDZIECIE ARCHIWUM FELIETONÓW MARIUSZA BOGDANOWICZA OPUBLIKOWANYCH DO TEJ PORY NA ŁAMACH TOPGUITAR.

